

LEON DURKA

**OPOWIADANIA
Z
TRUPEM W TLE**

GRABARZ

Janek, czterdziestoletni, krępy mężczyzna średniego wzrostu, był grabarzem od szesnastego roku życia. Właściwie, to na imię miał Jan, ale nikt go tak nie nazywał, nawet ksiądz proboszcz. Był szefem na parafialnym cmentarzu, który zajmował ponad dziewięć hektarów, wielkością zatem dorównywał obszarowi sporego gospodarstwa rolnego. Kamienny parkan odgradzał leżącą na wzgórzu nekropolię, na zachodzie i północy od asfaltowej drogi, ze wschodniej strony intymność miejsca chronił las. Stare drzewa rzucały cień na obrośnięte mchem nagrobki. Sytuacja zupełnie inaczej wyglądała na południu, gdzie wzgórze miało łagodny spadek. Rósł tam czereśniowy sad. Łatwo można było zauważyć, że drzewa rosnące bliżej grobów były wyższe, bardziej rozgałęzione, dające więcej dorodnych owoców. Janek wiedział, że podziemne ciekły wodne, płynąc z północy na południe, niosą ze sobą wymywany z grobów, organiczny pokarm, który zasilał sad. Drewniane trumny parcieją, ciała rozkładają się i w ten sposób działają jak kompost. Dobry uczynek po śmierci dla niektórych tu leżących, jedyny, jaki w swoim życiu zrobili. Maksyma „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” powinna wg grabarza brzmieć „Z prochu powstałeś, a w kompost się obrócisz”, ale wtedy nie byłaby medialna.

O zbawiennym wpływie rozkładających się ciał nikomu nie mówił. Bał się, że przyjedzie Sanepid, policja, urzędnicy i cmentarz zamkną. Cóż by robił bez swojego

królestwa? Więc milczał. Choć czereśniowe drzewa rosły tuż przy płocie, nie zrywał i nie jadł dorodnych owoców.

Grabarz to odpowiedzialne stanowisko. Zmarły musi być pochowany w określonym czasie. Na cmentarzu zawsze były trzy, albo cztery uprzednio wykopane doły, zakryte betonowymi płytami, gotowe na niezapowiedziany pogrzeb.

Janek był synem kościelnego. Podczas gdy jego dwaj bracia, po zdaniu matury rozpoczęli studia, on w wakacje, po ukończeniu pierwszej klasy technikum samochodowego, najął się do kopania grobów w miejsce nagle zmarłego, starego Karola. I tak już zostało. Nie wrócił do szkoły, nie zdał matury i nie studiował zootechniki, ani inżynierii lądowej. Lubił to, co robił.

Stał oparty na łopacie przed świeżo wykopanym dołem. Odpoczywał. Nagle zobaczył idącego w jego stronę nieznanego mężczyznę, ubranego w czarny garnitur, białą koszulę i szary krawat. Na czarnych lakierkach osiadło nieco kurzu.

– Jutro będzie tu pogrzeb – stwierdził elegant, rozglądając się wokół. – Mam tu karteczkę od proboszcza.

Przybysz podał zwitek papieru Jankowi. Ten skinął głową, po czym zapytał:

– Macie przydzielone miejsce?

– Nie, ale możemy sobie wybrać.

Oto zamożny człowiek, który wybierze miejsce na grób. Przy północnym parkanie leżeli zmarli, których rodziny nie skąpiły grosza. Kupowali od proboszcza miejsca przeznaczone dla miejscowej elity. Były tam duże pomniki z płytami z czarnego marmuru oraz z białego piaskowca.

Zazwyczaj groby rodzinne. Koszt takiego pomnika, to czasem nawet kilkuletnia pensja robotnicza. Kilka lat po upadku PRL-u, nie wiadomo jak i kiedy wykiełkowała klasa średnia, a później wyrosła klasa wyższa, bogata. Ten gość był zamożny. Musiał dać proboszczowi spory datek, skoro może osobiście wybrać miejsce.

Mówił z rękami w kieszeniach, zwracając się do robotnika z wyraźną wyższością.

– Grób musi być w miejscu, gdzie podłoże jest piaszczyste, gdzie nie ma gliny i wilgoci.

Janek objaśnił, że są dwie metody chowania zmarłych. Pierwsza, tu najbardziej popularna, to zasypanie trumny znajdującej się w ponad półtorametrowym dole ziemią i piaskiem. Później na grobie stawiany jest pomnik. Druga metoda, to wymurowanie grobu. Betonowe płyty są na spodzie i po bokach dołu. Trumna nakrywana jest betonowym wiekiem i przysypywana piaskiem. Ta druga metoda jest lepsza, gdy w przyszłości ma się tam znaleźć druga trumna. Łatwiejsza jest też ewentualna ekshumacja, ale ta dużo kosztuje i to rzadkość na tym cmentarzu.

Zleceniodawca poprosił o wyznaczenie najlepszego miejsca i wymurowanie grobu na piątek.

– Dwa dni to za mało – zwrócił uwagę grabarz. – Miejsce w pierwszej, północnej alejce to strefa VIP, ale nie ma tam gotowych dołów. Trzeba zrobić wykop, wymurować wnętrze, przygotować klapę. Na piątek będzie trudno.

Mężczyzna w czarnym garniturze zapytał o stawkę. Kiedy usłyszał sumę, zaproponował jej trzykrotność, ale grób musi być gotowy na piątek w południe. Spojrzał na

obojętną minę swojego rozmówcy. Dodał, że wyjście poza strefę komfortu jest konieczne, aby osiągnąć więcej...

Janek przez całe swoje życie nie widział potrzeby wychodzenia poza strefę komfortu. To nie było mu potrzebne do szczęścia. Jeden z braci mocował się z fizjologią, nauką o chowie i hodowli zwierząt, drugi z całkami, materiałoznawstwem i inżynierią jako taką. Obydwaj znerwicowani, uczestniczyli w wyścigu szczurów donikąd. Jemu wystarczyło to, co miał.

– Grób na piątek będzie gotowy, wymurowany, w piaszczystej ziemi, w górnym biegu podziemnych cieków wodnych, ale kilkanaście centymetrów nad nimi. Będzie suchy i przyjemny, jeśli ma to znaczenie dla nieboszczyka... Za odpowiednią opłatę mogę też zamontować radio i serwis do kawy.

Odpowiedź wywołała uśmiech na kamiennej dotychczas twarzy gościa.

– Jesteś inteligentnym facetem, czemu grzebiesz się w ziemi na cmentarzu? – zapytał.

– Właśnie dlatego. Nie muszę o nic walczyć. Mam mieszkanie, pieniądze na życie i czas na refleksję.

– I czas na refleksję – powtórzył bogacz jak echo.

– Na czytanie książek, oglądanie westernów i piłkarskich meczy, na myślenie i granie na organkach, kiedy zechcę. Sam zarządzam czasem, no, chyba że ktoś zleca robotę na cito...

– Nie musiałeś się zgadzać, mogłeś odmówić.

– Nie, ja jestem tu gospodarzem i do spraw podchodzę po gospodarsku. Trzeba rozróżnić wolność wyboru od obowiązków.

– Pogrzeb będzie bez księdza. Tylko najbliższa rodzina. Opuścisz trumnę, zamkniesz grób i tyle. Bez przemówień i innych zbędnych ceregieli. Taka była ostatnia wola tego, którego pochowamy.

Skinął głową. Co go obchodzi szczegóły? Dostał zlecenie do wykonania, i tyle. Odwiedzający groby swoich zmarłych robią różne rzeczy. Rozmawiają z nimi, płaczą, układają kwiaty we wzory, a nawet czytają na głos książki. Jest mu to obojętne. Ale gdyby ktoś znieważał zmarłych, dewastował groby, czy pił alkohol na tym świętym miejscu, wówczas towarzystwo by przegnał.

W alejce VIP, jak nazywał pierwszy szereg mogił od północnej strony cmentarza, były jeszcze trzy wolne miejsca. Wybrał to, obok rodzinnego grobu Nowaków, jednego z najbardziej okazałych. Fundatorem czarnego, granitowego pomnika byli Adam i Janina Nowakowie. Przenieśli do niego całą rodzinę. Złota czcionka wskazywała imiona, nazwiska oraz lata, w których żyli ich przodkowie. Były też napisy: Adam Nowak 1943– oraz Janina Nowak 1948– . Litera były nieco większe, umieszczone w środkowej części ogromnego krzyża, który wystawał ponad czarną, monumentalną konstrukcję. Po pochówku wystarczyło wyryć w kamieniu i wypełnić złotą farbą rok śmierci. Adam, zamiastłożyć ciężkie pieniądze na pomnik, chciał podobno kupić nowego malucha. Marzył, żeby pojechać na wakacje do Gdańska, na Mazury, czy do Krakowa. Do Warszawy, to nawet raz w miesiącu mogliby pojechać, odległość stu dwudziestu kilometrów nie stanowiła bowiem problemu. Janina nie

pozwoliła na kupno samochodu. Pojazd się zużyje, będzie wymagał kosztownych napraw i benzynę trzeba kupić, i zapłacić za ubezpieczenie. Pomnik będzie stał wiecznie, w każdym razie na pewno przez kilka następnych pokoleń. Najokazalszy ze wszystkich. Inni będą zazdrościć i podziwiać, podziwiać i zazdrościć. Amator nowego fiacika 126p ostatecznie ustąpił żonie. Podmiejski autobus także wszędzie zawiezie, a na pewno na cmentarz, na którym spędzali coraz więcej czasu. W końcu weszło im to w nawyk i w alejce VIP byli prawie codziennie. Zawsze było coś do zrobienia. Trzeba było zagrabic teren, wyczyścić smugi, które pozostawił deszcz na czarnym kamieniu, sprawdzić, czy złoty napis nie zszedł, poprawić szklaną półkę na znicze (niczego bezpośrednio na pomniku nie kładziono), czy dokręcić śruby do ławki będącej miejscem odpoczynku i medytacji nad przemijaniem.

Adam siedział na zielonych szczepkach ławki i bezmyślnie gapił się, to na kopiącego dół grabarza, to na czubki swoich niebieskich butów. Janka, kiedy tylko zakończyła lustrację pomnika, dołączyła do męża. Siedzieli w milczeniu, czekając, aż pracujący mężczyzna zrobi przerwę na odpoczynek. Mieli sporo pytań, ale grzeczność wymagała cierpliwości, nie chcieli przerywać wybierania piasku z głębokiej już jamy.

Janek wyprostował się, odklonił powitanie skinieniem głowy, zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

– Kto będzie obok nas leżał? – zapytała kobieta. – Czy to zamożny człowiek? Czy kulturalny? Czy będzie stawiał pomnik? A jak duży? Czy większy niż nasz? Kiedy pogrzeb?

Janek oparty na łopacie wyjaśnił, że nie wie, kto będzie obok nich leżał. Zamawiający grób, owszem, zamożny. Zauważył, że przyjechał niemieckim samochodem, Audi 100. Mówił poprawną polszczyzną i wyglądał na biznesmena. Co do pomnika, to nic nie mówił, ale skoro stać go na Audi 100, to i pomnik może zamówić wspaniały, na przykład z figurami aniołów naturalnej wielkości, albo ze św. Piotrem, który będzie trzymał pęk kluczy. Pogrzeb jutro, ale to zamknięta, rodzinna uroczystość i tylko zaproszeni goście będą brać w niej udział. Nowakowie przyjść nie mogą.

Janina uniosła brwi. Jej zmarszczone czoło świadczyło o tym, że myśli. W końcu wyrzuciła z siebie:

– A jeżeli ten nowy nieboszczyk nie będzie miły dla naszych zmarłych? No... jego duch... nie będzie w zgodzie z... no z tymi, no z naszymi?

– Duch ucieka z ciała, a w grobie tylko ciało zostaje. Później tylko kości, a na koniec prochu trochę – odpowiedział Janek, z politowaniem kręcąc głową. O wymywających żyzne cząstki podziemnych ciekach nie wspomniał.

– Ale dlaczego obok naszego rodzinnego grobu miejsce mu Janek wybrał? – w pytaniu można było wyczuć pretensję.

– Z reklamacjami to do księdza proboszcza, to on dał zamawiającemu wolny wybór. Jak chcecie, to idźcie z reklamacją na plebanię, ale ja drugiego dołu kopał nie będę.

– To nie pójdziemy – dodał Adam. – Niech już tak zostanie dodał po chwili.

– Jak będą Anioły, albo św. Piotr z pękiem kluczy, to my do swojego pomnika dorobimy – zamilkła na chwilę, szukając właściwego słowa. Zamknęła oczy i przywoływała w wyobraźni obrazy świętych figur – to my dorobimy Archaniola i.... i Mojżesza trzymającego księgę z przykazaniami – powiedziała zadowolona z siebie.

– I gorejący krzew – dodał Adam – taki, żeby się jakby palił, żeby wszyscy widzieli.

– I gorejący krzew – dodała Janina już uspokojona.

Grabarz wzruszył ramionami i wrócił do kopania. Kolejne porcje żółtego piasku lądowały na cmentarnej ścieżce. Janina jeszcze upewniła się, że dół nie spowoduje zapadnięcia się ich pomnika. Po pewnym czasie poskładali szmatki, gąbki, szczotki i płyny czyszczące do płóciennej torby i opuścili cmentarz. I wtedy Janek głośno się roześmiał.

Pogrzeb był dziwny, ale nie jest to temat dla grabarza, który robi swoją robotę.

Część ziemi nie chronionej zabezpieczającą płytą osunęła się i grób był płytszy. Janek chciał go pogłębić, ale jeden z przybyszy, szpakowaty mężczyzna z orlim nosem, który przyszedł sprawdzić przygotowania do uroczystości stwierdził, że nie ma takiej potrzeby.

Po kilku minutach, czterech mężczyzn ubranych na czarno przyniosło trumnę na ramionach. Przełożyli liny i powoli opuścili drewniane pudło do dołu. Trumna była droga, wykonana z dębowego drewna, z metalowymi obiciami. Na jej wierzchu nie było krzyża.

Janek zamontował betonową płytę, którą potem zasypał piaskiem. Na powierzchni uformował ziemny grób. Napis na tabliczce mówił, że leży tu Józef Józefowicz, lat 78. Nic więcej. Przybysze położyli wieniec i dwie duże wiązanki. Na szarfie wieńca widniał napis – „Dla ukochanego taty”.

Kilka minut stali nad grobem w milczeniu, po czym trzech z nich odeszło. Pozostał ten, który zamawiał usługę. Wyplacił pieniądze, po czym dołożył drugie tyle, prosząc, aby Janek opiekował się grobem.

– Co mam robić?

– Pilnować, aby nikt nie zakłócał tacie spokoju. On był niewierzący. Tacy ludzie, wolnomyśliciele, nawet po śmierci czasem nie zaznają spokoju. Może jakiejś dewotce przyjść na przykład do głowy, żeby grób zbeczczyć. To nie może się zdarzyć.

Garbarz zapewnił, że to on jest tu gospodarzem i żaden akt wandalizmu nie będzie miał miejsca.

Kątem oka zobaczył Janinę, która obserwowała ceremonię ukryta za jednym z tanich pomników, zbudowanych z betonowych płyt.

W pogodne, ciepłe dni lubił przychodzić na cmentarz, kiedy zapadał zmrok. Siadał na którejś z licznych ławeczek rozmieszczonych przy grobach i chłonał dziwną, właściwą nekropolii atmosferę. Zapach kwiatów zmieszany z aromatem palących się zniczy działał jak balsam leczący duszę. Specyficzna aromaterapia ciężko pracującego mężczyzny.

Janina przyszła na cmentarz nazajutrz po dziwnym pogrzebie. Sama. Oczy miała podkrążone, jakby całą noc płakała. Podeszła do Janka i rozplakała się.

– Adam uciekł ode mnie. Spakował swoje rzeczy w dwie walizy i ulotnił się bez pożegnania. Nawet nie zostawił żadnego listu. Poszłam na policję, ale oni się tym nie zajmą. To nie przestępstwo. Wpisali go na listę zaginionych, ale nie sądzą, że to zaginięcie, tylko po prostu sobie wyjechał. Czuję, że już go nie zobaczę.

Grabarz pomyślał, że Adam może jeszcze zdąży zbierać na malucha i odwiedzić najciekawsze miejsca w Polsce...

Nie wspomniała, że poprzedniego dnia pokłócili się. Po raz pierwszy w trakcie trwania ich małżeństwa. Mężczyźni z osady dzielą się na dwa rodzaje. Jedni, po wypłacie idą do knajpy i przepijają część wypłaty. Później są kłótnie, nierzadko rękoczyn i kobiety muszą pożyczać pieniądze, aby przetrwać do końca miesiąca. Cykl powtarza się regularnie. Drudzy to ci, którzy podporządkowali się swoim żonom. Wiodą życie spokojne i stateczne, mogą chodzić na ryby, które później oprawiają i przygotowują na obiad, a jesienią na grzyby. Mają część wolności i jest im dobrze. Do takich mężów należał Adam.

Ostatnio popadł w zadumę, a jej przyczyną stała się obsesja na punkcie małego fiata. Sąsiad, właściciel nienowego już samochodu, chciał go sprzedać. Ostatnio nawet opuścił cenę. „To okazja” – Adam próbował przekonać żonę. „Mały przebieg, w praktyce silnik jest ledwie co dotarty”. „Całe życie pracowałem i odkładaliśmy

pieniądze. Pomnik już jest, teraz czas ma spełnienie mojego marzenia”.

Do szaleństwa mężczyzny niewiele brakowało. Klótnia wyzwoliła w nim agresję. Krzyczał i chodził wokół stołu z grobową miną. Uspokoił się dopiero późnym wieczorem.

- Rano już go nie było – otarła łzy i wzruszyła ramionami. – Ale trzeba żyć dalej – dodała spokojnym już głosem. – Sama teraz będę musiała dbać o pomnik.

Janek nie odpowiedział.

Nadeszła wiosna. Na cmentarzu pojawił się znany już Jankowi, ubrany w czarny garnitur i błyszczące lakierki mężczyzna. Poprosił, aby nazywać go po imieniu.

- Stanisław – powiedział i uściśnął spracowaną, robotniczą rękę.

Tym razem zamówił pomnik i trzeba było dopilnować prac związanych z jego zainstalowaniem na ziemnym grobie. Pomnik był ciemnoszary, niezbyt okazały, bez krzyża. Na płycie nagrobkowej wyryto napis „Józef Józefowicz, artysta i wolnomysliciel”. Nie było daty urodzin ani śmierci, nie było żadnych innych informacji.

Janina była zadowolona, że ich pomnik nadal jest najokazalszy. Przez chwilę zrobiła zniesmaczoną minę, że mają takiego skromnego sąsiada. Sieć zmarszczek pokryła jej twarz. Adam byłby zadowolony, że nie muszą wydawać dodatkowych pieniędzy na rzeźby... gdyby wrócił.

Stanisław pojawił się w cmentarnej bramie w połowie lipca. W ręku trzymał kilka dokumentów i karteczkę od proboszcza. Pokazał Jankowi zgodę Sanepidu na

ekshumację oraz notatkę od plebana, zezwalającego na dokonanie koniecznych czynności. Odsunęli płyty nagrobka i grabarz rozpoczął swoją pracę. Wybrał ziemię i wyciągnął betonową płytę. Dębowa trumna prezentowała się dobrze, poza piaskiem, który miejscami pokrywał wieko, wyglądała jak nowa.

Nie było nikogo do pomocy i dębowe pudło musieli wyciągnąć we dwóch. Po kilkunastu minutach lakier, którym pokryte były dębowe deski, błyszczał w promieniach słońca. Janek przyprowadził wózek. Kiedy przesuwali leżącą na pomniku trumnę, ta niebezpiecznie zachwiała się i runęła na ziemię. Kłapa odskoczyła, ukazując wysłane białą tkaniną wnętrze. Nie było tam nieboszczyka. Zamiast ciała, leżały dwie skórzane torby.

Stanisław przyłożył grabarzowi pistolet do klatki piersiowej.

– Nawet cię polubiłem – powiedział niskim głosem – ale nie mam teraz innego wyjścia.

Janek nie czuł strachu. Życie nie przesunęło mu się przed oczami, niby film złożony ze wspomnień. W nozdrzach poczuł specyficzny zapach cmentarnej atmosfery, tylko tego było mu szkoda. Kopania, zabezpieczania dołów na zimę, aby nie osuwała się ziemia, zasypywania trumien, rozmów z ludźmi, poświęty na Wszystkich Świętych i obserwacji czereśniowego sadu. Ktoś kiedyś mu powiedział, że w przypadku silnego wstrząsu, uderzenia, bądź pocisku, który niszczy mózg, albo serce, ofiara nie odczuwa bólu – śmierć następuje, zanim impuls dotrze do ośrodków czuciowych.

Niektóre rzeczy dzieją się nagle, gdy zupełnie się ich nie spodziewamy. Tak też było tym razem. Rozkaz z mózgu Stanisława nie zdążył osiągnąć mięśni jego przedramienia i zanim nacisnął na spust, otrzymał silny cios w kark. Szpadel w rękach rozwścieczonej Janiny okazał się narzędziem bardzo skutecznym. Cios w potylicę był silny. Tam znajduje się atlas – krąg łączący czaszkę z kręgosłupem. Jest on mocny, umożliwia ruchy głową. Kolejny krąg, drugi od góry jest za to najsłabszy ze wszystkich. Energia metalowego narzędzia na drewnianym trzonku spowodowała, że kręgi rozdzieliły się, a rdzeń kręgowy pękł, powodując natychmiastową śmierć. Mężczyzna upadł na ścieżkę. Janina wydała polecenie, aby włożyć go do trumny. Zamknęli wieko i podjęli próbę umieszczenia dębowego pudła w grobie. Jak się okazało, kobieta dysponowała dużą siłą. Janek zasypał grób, po czym wspólnymi siłami umieścili dwie kamienne płyty na swoich miejscach. Janina omiotła pomnik, a Janek przy pomocy grabi wyrównał teren.

Torby zanieśli do pakamery znajdującej się przy cmentarzu. Po zajrzeniu do środka, zaniemówili.

Pozostała jeszcze kwestia samochodu. Audi 100 w wersji kombi to duże auto. Po kilku próbach, kiedy silnik gaś i krztusił się, Janek wyczuł pojazd. Pojechali do pobliskiego Płocka. Zaparkowali tuż przed placem na Tumskim Wzgórzu. Obydwoje byli dziwnie spokojni.

W restauracji o pięknej nazwie „Rycerska” zamówili po schabowym z ziemniakami i zasmażaną kapustą... Były tam także inne dania, ale ich nazwy nic im nie mówiły. Idąc w kierunku przystanku linii podmiejskiej numer 3

zauważyli, że Audi 100 zniknęło... Pozostawienie kluczyków w stacyjce i uchylonego okna od strony kierowcy było świetnym pomysłem.

Janina najbardziej zdenerwowała się, kiedy wkładali do dołu trumnę ze Stanisławem. Z przerażeniem zauważyła, że z dna grobu wystaje czubek niebieskiego buta, ale grabarz tego nie dostrzegł. W ten sposób Adam pozostał na liście zaginionych...

Janek był smutny. Musi się ukryć, wyjechać i zostawić swoje królestwo innemu grabarzowi. Zamieni cmentarz na torbę wypchaną banknotami. Chociaż niejedno w życiu przeżył i niejedno widział, chociaż był twardym facetem, nagle zachciało mu się płakać...